

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna za dostarczenie do domu. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim Nr 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitgeba. — Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgardsie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiomowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

Czas odnowić przedpłatę!

Warunki przedpłaty pozostają te same co w ubiegłym kwartale.

Administracja Kuryera Poznańskiego.

POZNAŃ 20 września.

Zjazd gdański wywołał wielki lament w obozie panslawistów rosyjskich. Jaką korzyść przyniesie nam przyjaźń z Niemcami — tak odzywają się panslawistyczne dzienniki — ta przyjaźń, którą zawiązał książę Bismarck? Przecież nie dopomóż on nam do wypędzenia Austriaków z Bośni i Turków z Carogrodu; coż znaczy sojusz z Niemcami, jeżeli wraz z kupnem sojuszu niemieckiego przyjdzie nam do przyjaźni Austrii, albo też — co daleko jest jeszcze gorszym, jeżeli przez zbliżenie się nasze do Niemiec poróżnimy Niemcy z Austrią i zwalimy sobie tym sposobem na kark najzaciętszego naszego wroga (Austrię) w czasie, w którym nie mamy dość sił, iżbyśmy zdołali zaprowadzić u siebie porządek? Korespondent petersburski Koeln. Ztg. zapoznając z temi głosami panslawistów Niemcy, przestrzega je, ażeby nie spuszczały ani na chwilę z oka polityki rosyjskiej, i ciągle miały się na baczności, gdyż czy to urzędowa czy nie urzędowa Rosya wiecznie wdychać będzie za Carogrodem i tylko sposobniej oczekuje chwili, iżby mogła spełnić gorące swe życzenie: podrzeć traktat berliński i w miejsce jego przywrócić traktat z San Stefano. „Skoro tylko poczynają się w Europie wkiadki stosunki międzynarodowe, wtedy natychmiast — pisze korespondent — zwraca dyplomacja rosyjska oczy swe ku Carogrodowi, gdzie ku wielkiemu żalowi panslawistów, zamiast krzyża na kościele św. Zofii, zaknięty jest dotąd polski krzyż. I gdyby Rosya nie była kołosem ogólnianych nogach, to chwilę obecną uważałaby za najspokojniejszą do spełnienia testamentu Piotra Wielkiego. Bo cóż mogłaby Europa przeciwko temu powiedzieć, gdyby Rosya pewnego pięknego poranku stanęła w 50 tysięcy wojska przed murami Carogrodu? Toć ta sama Europa patrzy obojętnie na zabór Tunisu. Czyż Austrię, Niemcy, Francja i Anglia mogłyby co zarzucić Rosji, gdyby dla dobra swego i ze względu na stosunki międzynarodowe zaprzęgnęła wystąpić do akcji na Wschodzie? Francja idzie do Tunisu, Anglia do Egiptu, Rosya okupuje zatem Carogrod jako zastaw, zabezpieczający jej interesa na morzu Środiemnym i to dopóty, dopóki bey tunetański i wice-król egipski nie uzyskają praw swoich. Takie to chęci i myśli nurtują oficjalną i nieoficjalną Rosyę, ale na szczęście Europy, nie dostaje jej sił; nie pozostaje więc nic innego, jak odstąpić od tych kwaśnych winogron i czekać na lepszą sposobność. Zbolełemu sercu potrzeba jednak dać folę i ztąd tłumaczą się owe lamenty w obozie panslawistów! W ten oto sposób, i jak się zdaje, trafnie wyjaśnia korespondent Koeln. Ztg. owe niezadowolenie prasy rosyjskiej ze zjazdu gdańskiego. To też mimo wszelkich zaręczeń urzędowej Agence Russe i Journal de St. Petersburg, że Rosya cała zajęta własnymi wewnętrznymi sprawami, nie myśli o nowych aneksjach i zabiorach, i wiernie dotrzyma uktadów gdańskich, jeżeli w ogóle związała sobie niemi ręce — nie należy się ludzi, iżby Rosya dziś, kiedy nie zdolna jest do czynu, nie miała pokątnie pracować nad dziełem, dla którego tyle już poniosła ofiar, i porzucić swe agitacje panslawistyczne wśród Słowian półwyspu bałkańskiego.

Doniesienia z półwyspu podają nam nowe szczegóły o zabiegach panslawistycznych, które jednak czynność rządu austriackiego szczęśliwie unicestwiała. Z Białogrodu serbskiego dowiadują się dzienniki wiedeńskie, że rząd serbski zamierza prosić księcia Milana o pensjonowanie metropolity Michała z powodu knoaw politycznych. Metropolita białogrodzki szczególnie w ostatnich czasach okazywał się namiętnym stronnikiem Risticza i panslawistów i prowadził z ministrem Nowakowiczem korespondencję, która, jak się zdaje, dała powód do wspomnianego żądania. — Czy przyszła rekonstrukcja gabinetu serbskiego, o której donoszą nam telegramy, stoi w związku z jakimiś zwikłaniami politycznymi, trudno dziś przesądzać. Jak słychać, ustąpi dzisiejszy prezes gabinetu i minister sprawiedliwości Piroczanac, a miejsce jego zajmie dotychczasowy minister spraw wewnętrznych Garaszanin; minister spraw zagranicznych Mijatowicz pozostanie na zajmowanym stanowisku. Według innych wiersy mają teki ministerjalne otrzymać inne osoby, ale nie tak wybitne i głośne, aby z nimi łączyć można pewne kombinacje polityczne. Jak w Serbii, tak i w innych państwach półwyspu na razie na nic takiego się nie zanosi, co by mogło budzić pewne obawy.

W Bułgarii książę Battenberg korzysta z wywalczonej dla siebie większej samodzielności i stosuje politykę swą do ducha traktatu berlińskiego, a Rumelia wschodnią przestała myśleć o rychłym połączeniu się z Bułgarią, jakie jeszcze nie dawno temu uważane tam było za rodzaj dogmatu politycznego.

Rumunia jako królestwo wyemancypowała się, jak się zdaje, z roli, jaką odgrywała sąsiadujące z nią państewka, to jest nie służy samym tylko planom i widokom, jakie z bieżącej konstelacji stosunków wypływają, lecz prowadzi politykę samodzielną i ogłada się jedynie na własne interesa. Taki zwrot w polityce rumuńskiej, jeżeli dokonał się istotnie, równa się harmonii z zachodnimi państwami a szczególnie z Austro-Węgrami.

Królestwo rumuńskie, tak samo jak księstwo rumuńskie, ogładać się musi na Austro-Węgry, jeżeli nie chce służyć obcym planom, lecz tylko swym własnym interesom.

Napady rozbójnicze w Bośni i Hercegowinie, którym, jakeśmy to w tych dniach donosili, podsuwano motywa polityczne, mają być jedynie uorganizowanem rozbójnictwem. I tak pisze Pester Lloyd:

Tu i owdzie spotykamy się z twierdzeniem, że ruch rozbójniczy ma charakter polityczny i że tkwią w nim zarodki ruchu politycznego, którego ostrze zwrócone jest przeciw austriacko-węgierskiej okupacji. Takie twierdzenie jest na wskroś mylne i niedorzeczne; rozbójnicy napadają przeważnie na bogów mahometańskich, a oszczędzają rajasów, przyczem należy nadmienić, że u pierwszych łup jest pewniejszy, niż u ostatnich, którzy pędzą życie z dnia na dzień. Zrosztą doniesienia o liczbie i sile band rozbójniczych grzeszą największą przesadą. W całym okręgu gackim wraz z przytykającymi doń terytoriami okręgów bitęckiego i newesńskiego, a przeto okolicy nawiedzonej głównie plagą rozbójniczą, znajduje się zaledwie 5) opryszków, którzy tworzą razem wielką bandę operującą częściowo wspólnymi siłami, częścią w drobniejszych kolumnach. Władze miejscowe poczyniły odpowiednie kroki celem stłumienia rozbójnictwa, co jednak połączone jest z pewnymi trudnościami a to ze względu na niedostępne jary i lasy, w których ukrywają się bandy.

I sprawa uregulowania granicy grecko-tureckiej nie budzi już dziś żadnych obaw. Wojska greckie zajęły z kolei stolicę Tesali Larysse i Trikalę, mają więc w posiadaniu całe odstąpione przez Portę terytorium, z wyjątkiem przestrzeni wybrzeży w okolicach Volo. Turcyja tym razem z rzadką ścisłością dopełniła przyjętych na siebie zobowiązań, a cała akcja okupacyjna miała przebieg dotąd tak gładki, jakiego się zapewne nikt nie spodziewał. Grecy zajęli Tesalię i Epir bez wystrzału.

W jednej tylko Albanii panują dotąd nieporządki. Według najświeższych doniesień z Skodry, Derwisz pasza zajęty jest urządzeniem nowej wyprawy przeciw plemionom greckim w okolicy Diakowy, a szczególnie przeciw mieszkańcom Reki, Grasniciu i Malezyi, którzy zobowiązali się wspierać tajemnie i nie poddawać się Turkom. W ostatnich czasach otrzymał Derwisz pasza 12 batalionów. Zdrowie mu nie dopisuje i dla tego prosił o urlop, którego mu jednakże Porta odmówiła, uważając obecność jego w Albanii za konieczną. Główna kwatery Derwisza paszy znajduje się w Prizreniu, gdzie także pod dozorem wojskowym przebywa kilku uwieczonych przywódzców ligi. Organizacja ligi ma być w rozprężeniu, pomiędzy ludnością panuje wielkie niezadowolenie, do którego obok stosunków politycznych przyczyniają się także niepomyślne żniwa i drożyzna żywności.

Z innych bieżących spraw mało mamy dziś do zapamiętania. O sprawach francuskich, jak o powstaniu w Tunisie, piszemy pod właściwą rubryką, tutaj natomiast wiadomości telegraficzne, według której rząd francuski zdecydował się podobno zwołać parlament na dzień 17 października. Jak dalej donosi telegram, ma się podać ministerstwo p. Ferrero do dymisji w dniu, w którym ogłoszony zostanie dekret zwolający Izby na nową sesję. Dzienniki francuskie podają już listy przyszłych ministrów. I tak prezesem gabinetu ma zostać Gambetta bez teki, Brisson ministrem spraw wewnętrznych, Challemeil-Lacour spraw zagranicznych, Paweł Bert oświecenia, Germain finansów a Freycinet ministrem wojny. — Czy takie ministerstwo, którego główną naczelnią byłby Gambetta, a członkami skrajny bezwzględnie Paweł Bert i Freycinet, organizator sił zbrojnych z roku 1871 — jest już dziś możliwym, czyby z takim gabinetem chciał książę Bismarck utrzymywać stosunki dyplomatyczne — nie chcemy przesądzać, i wolimy powtórzyć zapewnienie paryskiego Figara, że Gambetta będzie spokojnie patrzył, jak wszyscy republikańscy mężowie stanu zużyją swe siły i wtedy dopiero schwyty za lejce rządu i zasiądzie na krześle prezydenta republiki.

Właśnie gdyśmy spisywali telegraficzne wiadomości o krytycznym stanie zdrowia prezydenta Garfielda, które czytelnik znajdzie pod rubryką „Ameryka“, odebraliśmy nowe doniesienia o jego śmierci, która nastąpiła w dniu wczorajszym. Umarł więc po długich nadludzkich cierpieniach, które w nim zbrodnica mordercy zaszczepliła ręką, umarł mimo wszelkich wysiłków potężnej już dziś sztuki lekarskiej, mimo najtroskliwszej wszystkich otaczających go pieczołowitości.

*** Przedłużenie Jubileuszu.** Na prośby kilku Biskupów europejskich polecił Ojciec św. Leon XIII, aby św. Penitencjaryja wydała dekret przedłużający dla krajów europejskich czas trwania Jubileuszu aż do dnia 8 grudnia, t. j. do uroczystości Narodzenia Najśw. Panny Maryi włącznie. Sw. Penitencjaryja upoważniła piśmie z dnia 7 b. m. wszystkich Biskupów europejskich do przedłużenia rzeczzonego Jubileuszu aż do dnia 8 grudnia, do którego to czasu Encyklika „Militans Jesu Christi Ecclesia“ zatrzymuje moc obowiązującą i dla Europy.

W naszych archidiecezjach mnożące się z każdym tygodniem misje trzydniowe dadzą wiernym

sposobność korzystania z tego przedłużenia łask jubileuszowych.

*** Listy wyborcze** wyłożone będą w poszczególnych miejscowościach od dnia

27 września.

Nie wątpimy, że każdy z wyborców o ile możliwości osobiście się przekona, czy w listach tych jest zapisany i natychmiast wnieśli reklamacyę, gdyby nazwiska swego w nich nie znalazł. Pospiech jest tym więcej nakazany, że listy te będą tylko przez tydzień wyłożone.

*** W Czarnkowie** w lokalu pana Sichtermanna odbędzie się dnia 25 bm. o godzinie 2 po południu wiec przedwyborczy, na którym przemawiać będą 1) p. dr. Szuman z Władysławowa o Kole polskim, o sejmie pruskim i o parlamencie rzeszy. 2) Ks. Gajowiecki z Chodzieża o przepisach wyborczych.

*** Walne zebranie wyborcze** odbędzie się w Inowrocławiu w dniu 25 b. m. o godz. 4 po południu. Na zebraniu tém zda sprawę z czynności poselskich poseł p. Kurnatowski.

Ciekawe wyznania.

Wczorajsza nasza korespondencja rzymska streszcza najdokładniej obecne położenie rokowań Berlina ze Stolicą św.; dokładniejszych szczegółów nie znajdujemy w żadnym innem piśmie i żadne też nie kusi się odgadnąć treści rozmowy Ojca św. z panem Schöllerem. Organa półurzędowe milczą — lub starają się wytlumaczyć stronnictwu liberalnemu, iż książę Bismarck do Kanossy iść nie myśli, i że jeśli są jakieś pozory takiej wędrówki, to zawiłini je chyba sami liberalowie. Znaczący w tym względzie jest głos organu ambasadorów i stronnictwa wolno-konserwatywnego Post. Pismo to zarzekł się na wszystkie świętości, że partya wolno-konserwatywna nigdy nie prowadziła walki kulturowej dla walki, lecz tylko dla obrony „domowych praw“ pruskiego ludu, oświadcza, że jeżeli te prawa w stosunku do Stolicy św. dostatecznie zabezpieczone zostały — to partya wolno-konserwatywna nie ma żadnego powodu przeciwieć się zakończeniu nieszczęśliwej walki. Jest to bardzo ważne oświadczenie stronnictwa Post, które dotąd na wzór jańczarów tureckich stało przy chorągwi walki, i które najwięcej Kościołowi szkodziło bezwzględna nienawiścią, — a chociaż było roztropniejsze od narodowo-liberalnego i nie wołało „Es ist eine Lust im Kulturkampfe zu leben“ — to jednak z nadzwyczajną lubością rodmuchiwało płomień i jeszcze w roku zeszłym przy obradach nad ustawą o władzy dyskrecyjnej intrygowało bardzo ruchliwie i zawzięcie.

Jeszcze ciekawsze od owego oświadczenia, które z pewnością złożono na rozkaz z góry — są dalsze wywody Post, tłumaczące, dla czego rząd musi uczynić zwrot w kościełno-politycznym pochodzie.

Z naciskiem, pisze Post, wskazują dziś niektóre dzienniki na to, że to, co książę Bismarck mówił przy znoszeniu abasady niemieckiej u Stolicy św., nie zgadza się z tém, co się teraz dzieje, a z czego nie trudno wysnuć wniosek, że główny kierownik państwa ma skłonność pójść do Kanossy. Są to, pisze Post, wnioski nieuzasadnione, a ci, co tak piszą, zapominają, że już w roku zeszłym podeszła obrad nad ustawą lipcową w sejmie pruskim przyznawano się do błędów. „Zwracano tam niejednokrotnie i bez zaprzeczenia uwagę na to, jak fałszywą była myśl żądania od Kościoła, aby ustąpił wbrew podstawie swej organizacji. Już wtenczas uznano, że za nisko ceniono siłę i potęgę organizacji kościelnej, mającej za sobą przeszło tysiąclecie rozwoju historycznego, że się pomylono, pragnąc złamać opór Kościoła środkami wymierzonymi przeciw duchowieństwu ludowemu katolickiemu; i że chcąc dojść do celu, trzeba dzwignięt założyć u góry (den Hebel an der Spitze selbst anzusetzen).“

Szanowna Post wygadała się zatem, że wstępujemy w drugi okres walki kulturowej. Dotąd operowano u dołu, podsadzono dzwignie i drągi pod lud i duchowieństwo — a przekonawszy się, że to za ciężkie i za twarde kamienie, postanowiono tego sposobu walki zaprzestać i wziąć się do „dachu“ — an der Spitze selbst! Organ wolno-konserwatywny może być przekonany, że jeżeli administracyja i policya pruska nie zdołały przełamać oporu ludu i duchowieństwa wbrew organizacji Kościoła i historycznego jego rozwoju — to z pewnością dyplomacyja pruska u Stolicy św. również tego nie dokaze, iżby Kościół katolicki od zasa d swych odstąpił. Wyrażenie „den Hebel an der Spitze anlegen“ nasuwa myśl, jakoby Post używała porównania fundamentu i dachu; tak przynajmniej rozumieć można jej wywody: nie rozbiliśmy fundamentu, weźmiemy się do dachu. Porównanie to jest z gruntu fałszywe. Tam, gdzie teraz Post się wybiera z drągami, jest opoka: Tu es Petrus! Tam jest Piotr, ustanowiony przez Chrystusa na to, aby utwierdził braci swoich, Biskupów, kapłanów i wiernych. Jeżeli się dzwignie i drągi tutaj przy periferji połamały i pokrzywiły — cóż Post chce zdziałać przy opoce, przy właściwym fundamencie?

Powiadacie dalej — pisze Post — że ustanowienie pruskiej ambasady u rzymskiej Kuryi nadaje ja-

kiemuś tam księdzu włoskiemu stanowczy wpływ na wewnętrzna politykę naszą. Na to odpowiada Post:

Wpływ Kuryi na nasze stosunki wewnętrzne dzieje się przez centrum, a nie dopiero przez przyszłą ambasadę, gdyż centrum, chociaż formalnie od Kuryi rzymskiej niezawisłe, we wszystkich sprawach kieruje się zasadami katolickimi i zapatruje się na rzeczy z kościelnego punktu widzenia. Wpływ ten zwiększył się dzisiaj tém bardziej, że kwestye kościelne wysunięte są naprzód i że w skutek nierozsądnej secesyi liberalów centrum jest dzisiaj partya decydująca w sejmie i w parlamencie! Kościelne stanowisko i kościelne zapatrywania nie miały nigdy takiego wpływu na naszą politykę wewnętrzną, jak od czasu, kiedy się walka kulturowa wzniosła na wyżynę. Od chwili zaś, jak ta walka zwiniała, zaczynają polityczne momenta w zapatrywaniach centrum brać górę i rugować zapatrywania kościelne. Jeżeli się ambasady pruskiej u Stolicy św. uda zażegnać, lub jeszcze więcej usmierzyc walkę kulturową, to właśnie ta ambasada przyczyni się do zmniejszenia wpływu Kuryi na nasze sprawy wewnętrzne.

„Dopóki po stronie narodowej polityki stała pewna większość, niebezpieczeństwo nie było groźne, odtąd jednak maneszterskie żywioły narodowo-liberalnej frakcyi opuściły sprawę narodową i przeszły do postępców — odtąd centrum decyduje — i o ile może być mowa o wpływie Kuryi przez centrum na naszą politykę, to Kurya zawdzięcza go secesyonistom i tym, którzy ich popierają.“

W tej części artykułu widać pewien postęp. Roku zeszłego domagał się kanclerz od Kuryi rzymskiej, aby wprost wywierała wpływ na centrum, aby mu nakazała takie a takie zajęcia stanowisko wobec projektów rządowych. Teraz przyznaje Post, że centrum formalnie jest od Stolicy św. niezawisłe — i że wpływ Kościoła na politykę wewnętrzną można tylko w ten sposób zmniejszyć, że się kwestyją kościelną zepchnie z pierwszego planu — to jest, że się naprawi krzywdę Kościołowi wyrządzoną.

Gdyby ks. Bismarck tego ostatniego szczerze pragnął i poddał ustawy majowe gruntownej rewizji — to prawie możnaby się zgodzić na to, iżby według rady organu ambasadorów, jaki pruski ambasador wyprawił się z „dzwignięt“ na Watykan i przekonał się, jak silnie jeszcze stoją mury św. Piotra!

Sekty odszczepieńcze w Petersburgu.

(Dokończenie).

Do stowarzyszeń religijnych analogicznych z powyższymi natury należy jeszcze jedno, odznaczające się tą szczególnością, że chociaż istnieje faktycznie, a nawet krzewi się i wzrasta ciągle, ale jego główny reprezentant nie przyjmuje w niem żadnego udziału, będąc jego twórcą mimowolnym.

Jest w dzielnicy miasta, zwaną „Pietersburgskaja Storona“, ciasna i błotnista uliczka, której jedyną ozdobą — schudna „kircha“ niemiecka, gdzie od lat 10 jest pastorem dr. Masing. Ponieważ w parafii jego jest wielu protestantów, którzy, chociaż z pochodzenia Niemcy, lecz urodzeni i wychowani w Rosji, prawie zupełnie nie umieją po niemiecku, pastor Masing tedy wyjednał sobie pozwolenie miewania dla nich kazań w języku rosyjskim. Otóż na owe kazania zaczęli uczęszczać Rosyjanie, a szczególnie — Rosyjanki, i to „wyszłych“ towarzystw, i uczęszczają ciągle coraz pilniej i liczniej. Wielka liczba pań zwracała się już nie raz do pastora z prośbą, aby je przyjął do kościoła protestanckiego, gdyż w prawosławiu pozostawać nie chcą, na co oczywiście pastor odpowiada zawsze uprzejmie, że „na nie-szczęście uczynić im zadość nie może, ponieważ prawo krajowe wzbrania mu tego.“

Nic to jednak nie pomaga, bo wielbiciele, a właściwie wielbicielki talentu kaznodziejskiego pastora Masinga utworzyły pomiędzy sobą dość obszerne kółko religijne „Masingistaw“, zwanych popularnie „perebieżcami“, który to wyraz znaczy „zbiegów z prawosławia“. Wyznają oni tajemnie protestantyzm, odprawiają u siebie w domach obrządki i modlitwy przepisów tego kościoła, a w niedzielę i święta zbierają się gromadnie na kazania pastora Masinga.

Miałem sposobność być na jednym z tych kazań i muszę wyznać, że z tego szczególnego talentu w kaznodziej wyrytek nie umiał. Mówi on dość obszernie kółko religijne, głosem jednostajnie-żałośliwym i wybiera temata pospolite. Zresztą całe nabożeństwo odbywa się według zwykłego w tym kościele porządku.

„Masingisci“, vel „Perebieżcy“ nie są tak liczni (jest ich zaledwie do 1000), jak niezmiernie gorliwi i „mooni w wierze“. Upewniano mnie, że znaczna ich część ma tyle odwagi, że raz do roku przynajmniej przyjmują komuniją z rąk pastora Masinga, przyczem jednak panie zasłaniają twarze gestami welonami, a mężczyźni przyprowadzają sobie brody, biorąc ciemne okulary, słowem maskują się, jak mogą.

Do znacznego rozwoju doszła ostatniemi czasy w Petersburgu sekta, znana pod nazwą „Bratkiej Obszczyzny“ (stowarzyszenia braterskiego). Na czele jego stoi pewien Hans, człowiek dzielny i energiczny. Zadaniem tej sekty mułej jest nawracanie dla niej prawosławnych, niż raczej żydów i bezwyznani-

wów, a w tym celu członkowie urządzają dysputy, miewają kazania, chodzą do domów żydowskich z propagandą itd. W niedzielę i święta „Bracia“ zgromadzą się w mieszkaniach prywatnych dla wspólnej modlitwy, śpiewania i słuchania kazań swojego pastera...

Jak położeniem towarzyskim, tak też znaczeniem i rozwojem „Bratowska obszczyzna“ stoi na równi prawie z sekta „Baptystów“, chociaż ta ostatnia ma prozelitów nierównie więcej.

Ostatniemi czasy doktryna „Baptystów“ przeżyła się trochę, i szeregi ich jak gdyby się przerzedzają. Okoliczność ta wniosła nowy rys charakterystyczny do ich kultu, mianowicie: zawziętość i nienawiść przeciw wszystkim innym wyznaniom, pocztywanie wszystkich chrześcijan niebaptystów za wyrzutków i pogan. „Świat tonie w bagnie zepsucia!“ grzmiał z mównicy głos głowy petersburskich Baptystów, Korleila, gdy był obecny ich nabożeństwu. „Pokutujcie, obmyjcie się w zdroju wiary, bo inaczej szkarada ciemności pochłonie was!“

„Baptysty nie mają prawie obrzędów i niedopełniają żadnych tajemnic. Nabożeństwo ich na tém się jedynie zasadza, że ich pastor wstępuje na mównicę i czyta ustęp z Pisma świętego, który następnie objaśnia „według natchnienia.“ Słuchacze, którzy uczują „natchnienie“, mogą także głos zabrać dla nauczania współbraci, na czém i kończy się wszystko.

„Baptysty“ mają swą literaturę duchową, dość obfita. O nauce ich powiem tu tylko, że odrzucają chrzest niemowląt, ponieważ — zdaniem ich — człowiek powinien własnowolnie obracać sobie wiarę. Na tej zasadzie nie uznają za ważny chrztu, otrzymanego w niemowlęctwie i chrzta swoich prozelitów po raz drugi w wieku dojrzałym, uznając wszystkich, którzy tego drugiego chrztu nie odbyli, za „pogan wieczystych.“

Na „Wasilijewskim Ostrowie“ ma główny przytułek sekta „Kleryanów“, której jedynym, wyraźnie określonym zadaniem jest: jęczeć i płakać nad tępem, „że świat ugrzązł w szkaradzie grzechu.“ Podobnie jak inni sekciarze, Kleryanie wierzą, że rychło nastąpi drugie przyjście Chrystusa i dzień sądny. Ale zanim to nastąpi, zjawi się pierwej antychryst, który podbije cały świat i zamorduje śmiercią męczeńską wszystkich chrześcijan. Antychryst ten — według wiary „Kleryanów“ — zjawi się w postaci jakiegoś monarchy, w rodzaju Aleksandra macedońskiego, albo Napoleona, Rosy jednak nie podbije — i w niej znajdą przytułek bezpieczny wszyscy wierni chrześcijanie.

Kleryanie podali niedawno petycję do rządu, prosząc o udzielenie im kawalka ziemi w Turkestanie, gdzieby mogli spokojnie i bezpiecznie dopełniać swe obrzędy, które zresztą zasadzają się prawie wyłącznie na samém śpiewaniu pieśni. Przytaczamy na próbę jedną z nich w najwierniejszém, o ile to być może, tłumaczeniu:

— Dokąd dążysz z twoją łaską
O pielgrzymie mój ubogi? —
— Oceniony Bożą łaską,
W lepsze światy szukam drogi...
Mierz góry i doliny,
Biegnij przez stawy, morza, rzeki,
Mijam lasy i równiny,
By dojsz, gdzie mój dom daleki...
— Czemu idziesz tak wesoło?
Cóż tam w domu czeka na ciebie?
— Wieniec włożą na me czoło
Przy śnieżystej, białej szacie...
Wykapiają mi w życia zdroju
I usypiają moją drogę
Kwiciem pełnym woni łaski, —
Toż w weselu i pokoju
Łacno iść do celu mojego,
Choć mi stopy palą piaski,
Padam, trudem unajony...
Dujdę — gdzie pokoju cienie,
Gdzie szczęśliwość żyje trwała,
Gdzie Aniołów legiony
Wciąż śpiewają: „Chwała! chwała!“

Sekta „Kleryanów“ nie jest bardzo liczną a mniej jest znaną ogółowi, niż inne. Powodem tego jest zapewne

WET ZA WET.

POWIEŚĆ Z NASZYCH CZASÓW.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 212.)

Józef mówił szczerze, jak do kobiety umysłem i sercem wyższej nad poziom ogólny, ale Jadwiga wzięła to za komplement Don Jouana.

— Nie czuję się być godną takiego posłannictwa — rzekła sucho — i nie obiecuję wcale być przy otwarciu szkółki, która i bezemnie otwartą zostanie.

Józefa zabolął chłód Jadwigi; byli w tej chwili sami w pokoju, stanął więc nagle przed nią i zapytał gwałtownie:

— Czy pani lubi szczerłość?
— To zależy od okoliczności — odparła ironicznie — kocham prawdę, lecz nienawidzę niedyskrecyi.
— Szczerłość nie zawsze bywa niedyskretną — i jeżeli za źródło ma życzliwość...
— Zródła się nie widzi — i dla tego bywa podejrzana.

— Ah! jak pani mnie się boisz — zawołał z niecierpliwością Józef.

— Nie, tylko pana nie znam, a prawdę przyjąć można jedynie od najbliższych...

— Nie myślę wcale mówić pani prawdę, ale chciałbym ułatwić nasz stosunek, który mi jest droгим.

— O — o!...

— Nie przerywaj mi pani. Pragnąłbym, byśmy mogli być przyjaciółmi, i dla tego chcę wyjaśnić moje położenie. Otóż — jestem młody...

— Jeżeli dalszy ciąg będzie zawierał rzeczy tak ciekawe, to możesz mi go pan oszczędzić.

— O — wysłuchaj mnie pani! Jestem młody, nie odróżniającej powierzchowności, mam niezależne i dość znaczne mienie; jestem pani sąsiadem, widzę, żeś najlepszą, najrozumiejszą z kobiet, a jednak... jednak nigdy o panią starać się nie będę... Czy spadł pani kamień ze serca, usłyszawszy to wyznanie?

Jadwiga zarumieniła się nagle. Chciała się uśmiechnąć, lecz nie zdołała uczynić tego naturalnie. Było jej przykro, choć sama nie wiedziała, dla czego.

brak ścisłych ram, w którychby się umieścić dała doktryna, dość fantazyjna i — że tak powiem — elastyczna, do której każdy z jej adeptów coś przysztukowuje ciałe według swojego rozumienia, a trzeba wiedzieć, że owi adepci są po większej części ludźmi mało oświeconymi, z niższych pochodzącymi stanów.

Wszystkie, dotychczas wspomniane tu przez nas sekty, są chrześcijańskimi, chociaż różniąciami się w ybitnie nauką od zasad i przepisów cerkwi prawosławnej. Ale są tu jeszcze sekty, będące mieszaniną judaizmu z chrześcijaństwem. Do tych należy zaliczyć „Dzieci Jeremiasza“ i „Subotników.“ Uznają oni w zupełności wszystkie obrządk i wierzenia żydów, z chrystyanizmem zaś adoptują sobie tylko naukę o życiu i czynach Chrystusa. Nie będą się tu wdawał w bliższy i szczegółowy opis tych sekt oryginalnych, powiem tylko, że, nie posiadając ani świątyni, ani nawet prywatnych domów modlitwy, wyznawcy tych sekt zgromadzają się w piątki i soboty do synagog żydowskich na nabożeństwa, ponieważ wraz z żydami święcą nie niedzielę, tylko soboty. Żydzi szanują bardzo tych sekciarzy i rezerwują dla nich honorowe miejsce w swych synagogach.

Na zamknięcie dzisiejszego listu kilku tylko słowami wspomnę jeszcze o bardzo licznych wśród petersburskiej ludności zwolennikach amerykańskich kaznodziejów w guscie Readstocka. Wszyscy ci „Amerykanie“ petersburscy nie są już prawosławnymi, chociaż urzędowo do nich uchodzą. Obecnie oczekują oni z niecierpliwością rychłego przybycia do Petersburga kaznodziei D'Obry, który robił ogromne furory w Stanach Zjednoczonych i wymową swoją i niezwykle pięknym głosem, umiejętnie używanym przy śpiewaniu hymnów poboznych. „Amerykanie“ tutejsi korespondują z nim i spodziewają się, że za jego przybyciem szczuple ich dotychczas kółko przetrworzy się w nową sektę ze stanowczo określoną doktryną.

KORRESPONDENCJE KURYERA POZNANSKIEGO.

Praga czeška, 13 września.

(XX.) Po trzechdniowych rozprawach ukończył się wczoraj proces przeciwko trzem oskarżonym w sprawie bójki w Chuchli. Aktor Kańkowski został skazany na 5 miesięcy, kierownik browaru Wessely na 3 miesiące więzienia. Trzeci oskarżony, były feldwibel a teraz właściciel trafiki tytoniu Zünger został uznany niewinnym. Prokurator dr. Rapp oskarżał te trzy osoby, iż podburzali do publicznego gwałtu (öffentliche Gewalthätigkeit). Świadkowie istotnie zeznali niemal jednomyślnie, że Kańkowski, którego zadanie w teatrze ogranicza się do wydeklamowania słów: „Stół nakryty“ albo „powóz zajechał“, a który widocznie owego dnia zaprzagnął odegrać nieco wybitniejszą rolę, chodząc od jednego stołu do drugiego, przemawiając namiętnie, wywijając łaską, śpiewając pieśni przeciwko Niemcom itd. To samo zeznali świadkowie co do Wesselęgo. Natomiast nie można było udowodnić, aby który z oskarżonych był sam popełnił gwałt. Wprawdzie rany odniesione przez kilku studentów niemieckich były stósunkowo bardzo lekkie, pomimo to należało koniecznie wynaleść tych, którzy im te rany zadali, inaczej bowiem Niemcy będą twierdziłi, że nie otrzymali należytej satysfakcyi. Ze dzienniki niemieckie niemal z niczego umiały zrobić aferę głośną w całej Europie, podnieśli niejednokrotnie. I tak w toku procesu dwaj bardzo kompetentni w takiej kwestyi świadkowie, komisarz policyi i oberzysta chuchelski, oświadczyli, że to była zwyczajna bójka karczemna. Prawda, że studenci niemieccy, których było tylko 30, nie bronili się, a zatem właściwie nie było bójki, pomimo to żadną miarą nie należało z sprawy całkiem podrzędnej robić afery politycznej. Jeżeli prasa niemiecka w tym względzie dopuściła się przewrotnej przesady, byłoby równym niemal błędem, gdyby dwaj skazani wczoraj aktorowie chcieli się uważać za narodowych męczenników. Owszem powinni zastanowić się nad tępem, że bądź co bądź skompromitowali Czechów i przeciwnikom dostarczyli pozoru do namiętnych oskarżeń i agitacyi, o których, mojem

— Wszak ja o żadne zamiary nie podejrzewałam pana — odrzekła po chwili.

— Wiem, wiem; ale pani mogłaby, widząc mnie przyjeżdżającego tu często, myśleć, że ja się ośmieliłem powziąć nadzieję... nie mam jej ani cienia... Nie mam też zarozumiałości, o którą mi pani posadzasz. Kilka dni temu mówiłem pani wprawdzie o mojem szczerściu do kobiet, ale to była przechwałka, podstępnie mi chwilowem pragnieniem przedstawienia się pani gorszym, niż jestem, — z tego też powodu wypłynęły następnie moje ożywione rozmowy z Jewką, panną Zalińską i panią Filarą... Ale to panią wcale nie interesuje i do rzeczy nie należy; ja przychodzę uspokoić tylko panią, że nigdy nie przypuszczę ani na chwilę, abym się mógł pani podobać, i nigdy nie będę konkurentem siostry Juliusza.

Jadwiga spojrziała pytająco.

— Czy pani Juliusz opowiadał kiedy o mojem życiu w Dorpacie?

— Tak, mówił mi...

— Mówił o sprawie Brzeskiego?

— Wiem, że wywiezionym został.

— I że z mojego powodu?

— Tego bynajmniej mi nie mówił.

— Cóż więc mówił?

— Mówił mi o dziurawych butach, które der polnische Graf pokrywał butną miną — à tout rompre.

Jadwiga się śmiała.

— A o mojej przyjaźni z Bagrjanowskim i Dorfem?

— Nic o tępem nie wiem.

— Zawsze szlachetny Julek! A więc ja pani powiem, że w Dorpacie splamiłem się złym czynem, że tę plamę czuję na sobie, że ją zmyję kiedyś i odpokutuję moimi postępami, ale że jako człowiek splamiony nie spojrzę nigdy okiem starającego się o siostrę tego, który tym tylko sposobem ochronił mię od hańby publicznej, że moje winy przyjął na siebie, znosząc dla mnie chłód kolegów i ich podejrzania. Proszę więc tylko o przyjaźń pani — dokończył drżącym nieco głosem.

Jadwigę zabolala myśl, że Juliusz cierpiał z powodu człowieka, który stał przed nią; nie otrzymała się też była jeszcze z przykrego uczucia, jakiego doznała,

zdanem, nie można jeszcze stanowczo oświadczyć, że nie oddziałają szkodliwie na wewnętrzne stosunki Austrii, choć pewnie nie sprawdziły zjazdu gdańskiego, jak twierdzi berlińska National Ztg. Zaden rozsądny i bezstronny człowiek nie uzna jednak ludzi, jak Wessely i Kańkowski, jako reprezentantów narodu, za których wybryki spadałaby jakakolwiek odpowiedzialność na naród czeski. Jedyny reprezentant inteligencji, którego nazwisko wymieniono w rozprawach sądowych, adwokat Dr. Daszek, upominał tam Czechów do zachowania spokoju i to z polecenia dr. Riegera, który, jak wszyscy inni poważni Czesi, stanowczo potępiał te wykroczenia. Znaczący też wypada, że na żadnego z studentów czeskich nie padło podejrzenie, jakoby brał udział czynny w bójce albo też w rzucaniu szklankami.

Dzisiejsza Bohemia podaje niby to z Londynu, ale niezawodnie z biura prasowego z Wiednia bardzo ciekawe doniesienie o zjeździe gdańskim. Według tych doniesień, głównie położenie w Francyi, możliwosci gabinetu Gambetty, skłoniły ks. Bismarcka do przywrócenia dawnych przyjaznych stosunków z Rosyą. Porozumienie się Rosyi i Niemiec w niczém nie zmienia sojuszu austriacko-niemieckiego, powstał tylko obok tego sojuszu drugi sojusz niemiecko-rosyjski. Aby utrzymać tę istotnie bardzo dogodną dla Niemiec sytuację dwóch sprzymierzeńców bez sojuszu à trois, ks. Bismarck będzie się starał usunąć wszelkie nieporozumienia pomiędzy Rosyą a Austryą itd. Niedawno temu czytaliśmy w nowym dzienniku paryżkim Renseignements, wydawanym przez p. Wolowskiego, bardzo trafne zdanie: że ks. Bismarck wcale nie marzy o aneksyi niemieckich prowincyi Austrii i Rosyi, lecz przeciwnie za pomocą Niemców austriackich i rosyjskich oba te państwa czyni usłusznymi państwu niemieckiemu, którego są jakoby dwoma olbrzymimi ramionami. To rzeczywiście sprytne porównanie zupełnie odpowiada komunikatowi Bohemii. Czy jednak Austrii zechciałaby na zawsze pozostać tylko ramieniem Niemiec, to inne pytanie.

Niedawno temu jakiś dziennik lwowski donosił, że redaktorem tutejszego polakożerczego Tageblattu jest Polak Toużynski. Jest to na szczęście zupełnie bezzasadna plotka. Redaktorem Tageblattu jest bowiem dr. Tauschinski, urodzony w Pradze z Niemców, a prawda tylko, że Tageblatt istotnie pomiędzy niemieckimi dziennikami odznacza się czasem nienawiścią do Polaków, o czém niejednokrotnie już wspominałem.

NIEMCY.

* Berlin, 19 września. Manifest partyi narodowo-liberalnej. Narodowo-liberali zdecydowali się nareszcie na ogłoszenie odezwy wyborczej, która wiele jest błada. Na początku zapewniają narodowo-liberali, że i nadal chcą stać przy cesarzu i państwie; następnie wystawiają sobie chlubne świadectwo, że przyczynili się do ugruntuwania cesarstwa niemieckiego; zadaniem ich w przyszłości będzie nie tylko walka w obronie nabytych wolności, ale nawet rozszerzenie wolności praw. Manifest utrzymuje, iż „nie można prowadzić narodowo-niemieckiej polityki ze skutkiem i z korzyścią w przeciwnieństwie i w walce z umiarkowanym liberalizmem.“ O stosunku państwa do Kościoła i szkoły tak narodowo-liberali głoszą zasady: „Opierać się będziemy stanowczo wszelkiemu ukroczeniu niespożytych i niezbędnych praw państwa w jego stosunkach do Kościoła i szkoły. Gotowi jesteśmy przychylić się do przywrócenia pokoju między państwem a Kościołem, jeśli ten pokój da się osiągnąć bez zerwania się stanowiska, jakie wśród zaciętej walki zdobyło sobie państwo.“ Narodowo-liberali zapewniają dalej, iż są za wolnością handlu i procedury i oświadczenia, że „kwestye celne nie mogą służyć za podstawę w tworzeniu się partyi politycznych“ i że pod względem handlu można mieć różne zapatrywania, a przez to nie utracić prawa do nazywania się liberalnym. — Że frakcyja narodowo-liberalna przyrzeka wobec swych wyborców, iż się starać będzie o zmniejszenie podatków, nie dziwnego, bo każda partya dla zjednania sobie wyborców czyni to przyrzeczenie.

usłyszawszy wyznanie, że Józef nigdy starającym się o nią być nie może, a którego to uczucia wytłumaczył sobie nie umiała.

— Nigdy nieżydziwa dla pana nie byłam — odrzekła z trochę dumy w głowie — lecz przyjaźni wyjątkowej przyjaźń nie mogę. Daruj mi pan, lecz oddaję się nie łatwo... Przyjaźń pojmuję zbyt wysoko, bym ją zawierać miała — tak sobie — przez fantazyę. Wszak na to trzeba pierwiej wypielegnować w sercu uczucie samo, i aby zostać czyjaś przyjaciółką nie dosyć powiedzieć, że się ją nie jest.

— Prawda — mówił Józef smutnie. — Przyznaję pani słuszność najzupełniejszą. Tak przyjaźń jak miłość bywa rozmaita, czasem chwyta nasze serca nagle, niewytłumaczenie, podstępnie — czasem przychodzi powoli, trudno, długo przygotowuje sobie grunt, na którym ma zakwitnąć.

— Ja taką tylko przyjaźń pojmuję... Zresztą... serce moje jest skąpe...

— Ileż skarbów nagromadzić musiało!

— Nigdy ich nie obliczałam i wcale nie wiem, co posiadam i czy co posiadam. Może skarb ten to nie złoto, może to blaski i szkiełka?

— Przyjaciel rozeznalby to. Z jego pomocą możnaby wartość skarbu ocenić.

— A jak ocenić wartość przyjaciela?

— Na to każdy ma swój sposób.

— Jakż jest sposób pana?

— Mój jest może najgorszy. Ja się rządę sympatyą, intuicyą... nie rozumuję. Jeżeli serce pani skąpe, moje, niestety, było zawsze rozrzucone — i w miłości i w przyjaźni.

— Nie dziw się pan, że nie chcę powiększać liczby jego wybranych.

Jadwiga wyrzekła te słowa z niechęcią. Sama się dziwiła obrazie, jaką czuła w sercu, i dźwięk ironii, dostrzyżany we własnym głosie, był jej zupełnie nieznanym. Zawstydzila się go i byłaby chętnie przyznała głośno, że nie miała słuszności, gdyby duma nie była zamknięta jej ust.

— Przepraszam panią — rzekł smutnie Józef — widzę, że zrobił jej przykrość, a nie chciałem tego... Rzeczywiście muszę mieć zbyt rozrzucone, a nawet narzucające się serce; — może mnie jednak świat z tego

Ciekawem też jest zapewnienie odezwy tej, iż narodowo-liberali wspólnie z innymi liberalami silnie stawiają czoło „klerykalno-konserwatywnej reakcyi“ tak na polu kościelnym, jak politycznym. — Odezwa ta podpisana jest pomiędzy innymi przez Bennigsen, Bendę, Hobrechta, Miquel'a itd.

Zadziwia wielce, iż narodowo-liberali ubiegają się w swym manifestie o przyjaźń i poparcie wszystkich liberalów, a więc tak secesjonistów, jak postępowców, podczas kiedy w ostatnich czasach Hannov. Cour., organ Bennigsen, z wielką indygnacyą odrzucił propozycyę secesjonistów, by narodowo-liberali wraz z nimi utworzyli „wielką“ liberalną partycyę. — Co się tyczy stanowiska, jakie narodowo-liberali chcą zająć wobec kulturkampfu, to znane jest ono dostatecznie i dotąd zapatrywania ich nie uległy zmianie; jest to omnipotencya państwa nad Kościołami.

† Generał Gross, zwany Schwarzhoff, zakończył wczoraj życie w Berlinie w skutek spadnięcia z konia. Urodził się on 21 listopada 1812 r. w Dalkiejnach w Prusach Wschodnich. W r. 1866 jako komendant 13 brygady piechoty miał on udział w bitwach pod Münchengerät, Królowym grodem i Giezynem; za męstwo okazane pod Giezynem otrzymał order pour le mérite. W wojnie niemiecko-francuzkiej walczył w bitwach pod Beaumont, Sedanem i pod Paryżem. W r. 1875 mianowany został komendującym generałem trzeciego korpusu.

— Kongres „stowarzyszenia reformy“ rozpoczął się w Dreźnie w niedzielę; w zebraniu tęp biorą tylko udział delegaci tak stowarzyszenia reformy, jak związku „chrześcijańsko-społecznego.“ Z Berlina przybył jako delegat z związku chrześcijańsko-społecznego dr. Polakowsky. Do przyrzdyum wybrano pp. Pinkerta, Zieglera i Polakowsky'ego. Na pierwszym posiedzeniu zgodzono się na następujący program, który odda ma być normą działania tak dla członków „stowarzyszenia reformy“, jak i dla związku „chrześcijańsko-społecznego“:

- 1) Bronimy cesarza i państwa i prawa przysługujące w myśl konstytucyi poszczególnym niemieckim ksiądzom i państwom.
- 2) Jesteśmy chrześcijanami i powinniśmy publicznie wyznawać się chrześcijanami i Niemcami.
- 3) Zgadamy się na progresywny podatek dochodowy i na podatek od sukcesyi.

Następnie zgadzają się zgromadzeni na usunięcie, o ile możności podatków bezpośrednich, na zakładanie instytucyi kredytowych dla włościan, rzemieślników i zaprowadzenia cechów przymusowych. — Następne posiedzenie odbędzie się w poniedziałek.

ROSYA.

* Z Petersburga donoszą do Berliner Tageblattu, że podczas gdy przez kilka dni obiegaly tamże pogłoski o objęciu przez Ignatiewa posady ministra spraw zagranicznych — opowiadano nawet, że zwolna już się przeprowadza do gmachu tegoż ministerstwa — to obecnie znów głoszą, iż dzisiejszy minister spraw wewnętrznych ma zupełnie ustąpić, co ma być rezultatem zjazdu gdańskiego. Sangwinicy głoszą nawet o zamiarze oddania teki ministra spraw wewnętrznych Loris-Melikowowi, który atoli miał przyjęcia tėje odmówić. Więcęd do prawdy podobną jest wersya, iż car zamysla oddać tę tajemną radcy Kochanowowi, który jako prezes komisji do opracowania kodeksu dla spraw nadzwyczajnych, dalej jako pomocnik Loris-Melikowa, wielkie sobie zjednał zaufanie. Kochanow stoi niejako pomiędzy dwoma ścierającymi się stronnictwami, skłania się atoli więcęd ku stronnictwu liberalnemu. W kołach liberalnych twierdzą, iż od zjazdu gdańskiego car przejęty jest najlepszymi chęćiami, — atoli nie ma dobrych doradców. Jedyny wyjątek stanowi Woroncow-Daszkow, o którym mówią, że jest wielkim przeciwnikiem Pobiedonoscewa, co go w oczach stronnictwa liberalnego wiele podnosi.

FRANCYA.

* Paryż, 18 września. Journal officiel ogłasza obszerną notę ministerstwa wojny; w nocie tej daje minister odprawę prasie na wszelkie uwagi krytyczne, dotyczące ekspedycyi tunetańskiej i algierskiej. — Minister uznaje sytuacyę wojskową w Algierze za bardzo korzystną i odpiera wszelkie zarzuty, odnoszące się do organizacyi algierskiego korpusu ekspedycyjnego itp.

poprawi, gdy na mojej drodze spotkam więcęd takich osób, jak pani.

Jadwiga milczała.

Dobroć, a była dobra, głośno upominała się o pojednanie się z Józefem, ale duma odniosła zwycięztwo i Jadwiga nie rzekła ani słowa.

Wejście Juliusza przerwało niemłą scenę.

— Ależ to rozruchy nie na żarty w Petersburgu, rzekł Juliusz, ukazując trzymaną w ręku gazetę. — Schadzki studentów nie ustają, a demonstracye na pogrzebie zmarłego w szpitalu więźnia-kolegi noszą charakter bardzo groźny. Dziękuj Bogu, że u nas na nic podobnego się nie zanosi.

— Jeżeli rząd tak dalej w naszym kraju postępować będzie jak dotąd, to za nie ręczyć nie można — odparł Józef. W tych czasach myślałem nad tępem wiele i boję się o przyszłość naszą. Mnóstwo młodzieży nie kończy nauk z powodu trudności czekających na każdym kroku studenta i ucznia Polaka; posady rządowe zajęte przez Rosyan i żadna nadzieja nie pozostawiona nieszczerliwym, wykwalifikowanym kandydatom do posad sądowych; lud, burzony przez komisarzy włościańskich i wszelkiego rodzaju figury rządowe, które widząc, że tylko część oświecona ludności naszej prawdziwem poczuciem narodowości jest ożywiona, uboższą warstwę ciągle przeciw bogatszej podburzają; niesprawiedliwość, czekająca na każdym kroku każdego obywatela Polaka, to są wszystko rewolucyjne i socjalistyczne nasiona. Co ma w istocie czynić nieszczerliwy urzędnik, mający wszelkie kwalifikacye naukowe, a żadnej nadziei awansu? Naturalnie, że zaczyna marzyć o zburzeniu porządku społecznego, tak nieznośnego dla siebie. To samo czyni młodzieńcy, którego nauki przerwane zostały i on, z wyższymi aspiracyami, musi zostać rzemieślnikiem, oficyalistą, dworskim, kupczykiem lub częsm podobnym. Chłop, którego wciąż ludź, ukazując mu możliwy podział gruntów dworskich, którego pokatni doradcy demoralizują, bo wiedzą dobrze jaka bezkarnosć czeka mającego stosunki włościanina ze dworem, — ten lud nasz zacy a cichy prowadzą szybkim krokiem do socyalizmu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ministryalne to oświadczenie nie znajdzie pewnie ogólnej wiary; przynajmniej prasa francuska, prócz République française, która staje w obronie ministra wojny, generała Farre, występuje ostro przeciwko tej nieudolnej a zarozumiałej kreaturze Gambetty, t. j. przeciw generałowi Farre i całej jego wojennej polityce.

Ze wszystkich też stron domagają się stanowczo szybkiego zwolnienia obu Izb francuskich.

Z Tunisii donoszą, że Francuzi naprawili już popusze przez powstańców wodociągi — Połączenie się oddziałów Corréarda i Sabatiera miało się udać. Obydwa oddziały były się od tygodnia z licznymi zastępami nieprzyjaciół, mających znakomicie zorganizowaną jazdę i bogato strojnych wodzów. Jazda francuska, bardzo nieliczna, znaczne poniosła straty. — Generał Sabatier kazał uwięzić wszystkich znakomitszych Zaghuńczyków i oświadczył im, że ich każde po kilku razem rozstrzelać, jeżeli jeszcze raz wodociągi zostaną uszkodzone. Ta groźba odniosła skutek.

Podjęto znowu układy o ugodę handlową francusko-angielską. Minister Tirard wyraził nadzieję, że układy te doprowadzą wkrótce do pomyślnego końca. Delegat angielski Dilke oświadczył ponownie, iż rząd angielski pragnie zawrzeć ugodę handlową na warunkach dla obu krajów korzystnych.

WŁOCHY.

* Rzym, 17 września. Ks. hr. Campello, kanonik przy kościele św. Piotra, który odpadł od katolicyzmu (porównaj w poprzednim numerze Kurjera jego oświadczenie), liczy, jak donosi korespondent Germanii, około 50 lat i od dawnego już czasu prowadził życie niegodne kapłana. Do kościoła przybywał on regularnie, ponieważ funkcyj, jakie tam odprawiał, przynosiły mu znaczną intratę, ale wieczorem przebrany po świecko, chodził po restauracjach, gdzie przez pijactwo, kłatwy, nieprzyzwoite mowy dawał publicznie ogorszenie. Nieraz też walał się z podejrzanymi indywiduami po szynkowniach, lub w górach albańskich. Kilkakrotnie na rozkaz Kardynała wikaryusza odprawiał on rekolekcje, ale ćwiczenia duchowne nie zdołały go poprawić. Kardynał Wikaryusz wytoczył mu wreszcie proces kanoniczny i już był dekret, pozbawiający go kanonii prawie wygotowany, kiedy Campello ogłosił list w Capitale, w którym donosi, iż składa swą godność „dobrowolnie“ i przystępuje do sekty metodystów. Głowa rodziny, hr. Paweł Campello, w piśmie umieszczonym w Osservatore wyrzeka się łączności z apostata, który szańbił nazwisko rodziny; hr. Paweł twierdzi, iż ks. Campello „notorycznym“ jest „nieodwrotnym“.

ANGLIA.

* Dublin. Dnia 16 września odbyło się drugie posiedzenie ligi różnej, o której nie pisaliśmy, a na które zwracamy uwagę. Zrobiliśmy wczoraj zmianę, że pomiędzy obecnymi byli i księża katolicy, którzy występowali w obronę robotników.

I na pierwszym występowali katolicy duchowni w duchu mitygującym, zalecając zmianę niektórych wyrażen w rezolucjach, jak n. p. walkę „w wszelkiemi“ środkami, tłumacząc, że wiara katolicka zakazuje środków gwałtownych, mordów, wybuchów dynamitów itd.; niestety, głosy owych księży zakrzyczano — a prasa nieprzyjazna Kościołowi, gotowa duchowieństwo irlandzkie obwiniać o współność zasad z ligistami i Parnellem. Na posiedzeniu z dnia 16 b. m. mówił Parnell, iż deputacya robotników przyrzeka mu, że robotnicy w sprawach agraryjnych nie przedsięwzięją nic bez porozumienia się z ligą.

Sexton odczytał telegram Irish World, towarzystwa irlandzkiego w Ameryce, które donosi o wysłaniu 30 tysięcy funtów dla ligi, przesyła pozdrowienie 800 filialnych stowarzyszeń i zapowiada znaczne subsydia, jeżeli liga trzymać się będzie zasady nieplacenia dzierżawy. Jeden z delegowanych miał też mówić w tym duchu i twierdził, że żaden z dzierżawców nie powinien płacić ani feniga dzierżawy, chyba że mu bagnet do piersi przyłożą. Mówca dowodził, że lud irlandzki powinien ustawić rolę zupełnie ignorować, — jedynym hasłem ma być zemsta! Parnell oświadczył, że liga różna zanim się zdecyduje postawić hasło nie płacim dzierżawy! — postanowiła poprobować, czy bil różny może się na co przydać i oddać krajowi jakieś usługi czy nie; — gdy się okaże, iż jest nieodpowiedni, wtedy nikt nie będzie mógł lidze wziąć za złe, jeżeli zorganizuje zupełnie opór. Po tych oświadczeniach zgodzono się wreszcie na rezolucję, pozwalającą lidze rolnej wejść w stosunki z rządową komisją rolną i dążyć do osiągnięcia redukcji dzierżawy, dowodząc na przykładach praktycznie, iż obecne stósunki dalej trwać nie mogą.

AMERYKA.

* Stan zdrowia prezydenta Garfielda. W niedzielę miał prezydent febrę przez 10 minut, ale mniej silną, niż w sobotę. Uderzeń pulsu było aż 134 na minutę, później jednak tylko 120. Wysłane też z Waszyngtonu urzędowe doniesienie oznajmiło, że prezydentowi ani sił nie przybyło, ani się też nie okazały najmniejsze oznaki polepszenia. Owszem, mówi doniesienie, stan Garfielda jest teraz daleko krytyczniejszym, niż kiedykolwiek przedtem. W poniedziałek zaś doniosła urzędowa depesza z Waszyngtonu, że obawa o prezydenta jest bardzo wielka, gdyż siły jego słabną powoli. Febra się powtórzyła i to nader silna, a trwała przez 20 minut. Dr. Bliss oświadczył, że jeśli się febra w przeciągu 48 godzin powtórzy, prezydent nie pozostanie przy życiu. Lekarze uważają też stan jego za nader krytyczny. Garfield oddał Bogu ducha w dniu wczorajszym o godzinie pół do jedenastej wieczorem. (Zobacz Przegląd).

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

Minister wyznań i minister spraw wewnętrznych pozwolili na to, aby w głównym domu Siostr Miłosierdzia w Monasterze w Westfalii pod wezwaniem św. Franciszka na przedmieściu św. św. Maurycyego i Klemensa przyjęto po 100 nowicyjek. A dla Chelma, gdzie również jest dom główny, czy udzielono takiegoż pozwolenia?

W powiecie wschowskim walka kulturalna nie ustaje ani na chwilę. Niedawno temu ściągł komisarz obwodowy jakiegoś młodego księdza, który w M. Krzycku miał mieć kazanie. W tych dniach zawezwał

znowu burmistrz w Święcicach na przesłuchanie księdza Heinze, który podobno wbrew ustawom majowym słuchał spowiedzi i miewał kazania. Sprawa księdza Heinze, który więcej zwraca na siebie uwagę, że wezwano przeciwko niemu na świadka ks. Gładysza z Leszna. Jest to pierwszy przypadek w walce kulturalnej, że księża katolicki ma świadczyć przeciwko swemu konfratrowi.

Wiadomości literackie i artystyczne.

(Ciąg dalszy.)

Krytycy i literaci późniejsi „nawet z patriotyzmu“ nie taili tego faktu, że nasz Jeftes tłumaczeniem jest z Buchananą, — skoro raz już (r. 1845) tą prawdę wyjawiono i publicznie wyznano. Po prostu tylko nie mówili i nie pisali o niej jako „o rzeczy od dawna dowiedzionej“. A zajmowała ich bardziej natomiast sama piękność tłumaczenia, której, jak i autor rozprawy niekiedy to czyni, — panegiryczne oddawali pochwały. A jeżeli, jak autor mówi (str. 117) np.: „Zdanowicz jeszcze roku 1874 twierdzi, iż „rzecz to jeszcze wątpliwa, czy Jeftes Zawickiego jest tylko wolnym przekładem tragedji Buchananą“ — to i dodawszy do tego jednego „czy“ drugą połowę zdania nie domówionego i mówiąc dalej: „czy też, przerobieniem tak samodzielnym i pięknym, że utwór jego niemal za oryginał poczytać przychodzi“, to i w tym omówieniu jeszcze tylko pochwalny głos dla roboty jego, a nie zaprzeczanie, lub tajenie prawdy powszechnie znaną upatrywać się godziło. Zdanie zaś tych literatów kilku, nie samodzielnego, ale „ślepo w rydwan Wojcickiego się zaprzęgających“, którzy dotąd jeszcze nie wiedzą, że nasz Jeftes jest tłumaczeniem, nie powinno być dla autora być dostateczną pobudką do zmieniania właściwego celu swjej pracy i do sprawiania jej przez to rzeczywiście ujmy oo do wartości. Bo przewidzimy i właściwym celem jej oczywiście jest: okazanie, nie że, ale jakiem Jeftes Zawickiego tłumaczeniem jest z Buchananą.

I żałować tylko przychodzi, że jako wytrawny znawca literatury starożytnej, tego „jak“ Zawicki tłumaczył, nie rozciągnął także na piękność w mowie będącego tłumaczenia, a raczej, że obszerniej nie rozwinął tych kilku zdań swoich w tym przedmiocie, które „oceniając (na str. 127) w końcu pracę Zawickiego,“ tak trafnie o niej wypowiedział: „Ale jest on tak jak rozgorączkowanym przeciw mniemanemu tajemiu prawdy, oraz przeciw uporowi w wiadomości kilku literatów, że nawet przeciw samemu utworowi Buchananą ostrze swój krytyki obraca, byle tylko „pozabawić uroku naszego Jeftesa!“ Mówi on (str. 118) że „tematowi tragedji Buchananą braknie kardynalnych warunków dramatu, że brak tam przestrachu i trwogi na scenie (?), że kolizya obowiązków tam niemożliwa, ani nieuprawniona; że daleko większą ma wartość utwór greckiego wieszca, pokrewny dramatu naszemu pomysłem i układem, to jest Ifigenia w Aulidzie „Eurypidesa.“

Tymczasem przynajmniej co do owej kolizji obowiązków rzecz ma się inaczej. Albowiem jeżeli w Ifigenii u ojca zachodzi kolizya między miłością dziecka a miłością ojczyzny, to nie wiem zaiste, jak można w Jeftesie nie widzieć podobnej kolizji: między miłością dziecka a miłością Boga, czyli wiernością ślubom Jemu czynionym?

Uprowadzony w szczególności przeciw Zawickiemu autor, jak powiedzieliśmy, zarzuca temuż „plagiat i kradzież literacką.“

„Chciałem wyrazić szczęścia odmiennego obraz, w którym był ojciec z córą swoją.“

„jako też żąd, że „ani słowa o tłumaczeniu nie wspomina“ bynajmniej nie wynika, jakoby Zawicki chciał zataić lub ukryć oryginał, z którego wziął przedmiot do swjej tragedji. Tego zapewne w owych czasach, gdyby chciał, uczyniłby nawet nie zdołał. Sława Buchananą była na to zbyt głośną naonczas nie tylko w całej zachodniej Europie, ale i u nas, cośmy tak czynny brali udział w odradzeniu się starożytnych nauk i umiejętności!

To też Zawicki po prostu tylko utwór swój, jakimkolwiek był, w część oddaje patronowi, którego dla dzieła swego wybrał. A że taki, nie inny, jest sens słów jego, na to znać tylko potrzeba sposób wyrażania się dobru-duszny przy podobnej sposobności innych naszych starych pisarzy. Trzeba tylko przez dłuższe z nimi obcowanie wżyć się w ich sentymenty i w ich formę, by intencje ich dobrze i właściwie rozumieć.

W braku tego warunku źle też autor zrozumiał (stro- na 126) niektóre wyrażenia Zawickiego, jak np. wyrażenie: „kiedy różne słońce k'sobie się miało... sądził on, że znaczy: „kiedy słońce zachodziło.“ Tymczasem Zawicki właśnie zgodnie z oryginałem tu, gdzie o wschodzie słońca mowa, powiedział, jak lud nasz dotąd mówi, k'sobie, to znaczy na lewą rękę, tu więc: ku zachodowi się miało!

Wyrażenie „Ten będzie u mnie w szczęśliwym strzemienu“ nazywa autor naciąganiem. Tymczasem już wyrażenie: pić strzemiennego wskazuje, jak zwyczajnym był symbolem i co oznaczało u nas strzemiem w języku dawniejszym; że było bliskoznacznikiem: pomyślności, szczęśliwości. — Więc wyrażenie: „będzie w szczęśliwym strzemienu“ ma zwykłe znaczenie: „będzie szczęśliwym,“ a jest to zwrot taki, jak w drugim podobnym wyrażeniu: „w szczęśliwym czepku się rodzic!“

Nie jest wreszcie wyrażenie: „A ja też wam wszystkim już dobranoć rzekę!“ na zakończeniu dramatu ani tak trywialnym, ani tak mało wysokości tragedji odpowiedniemi, jak się zdaje autorowi. Na to trzeba tylko chociażby „Staroświecki teatr“ przez Wojcickiego napisany odczytać, by się przekonano, jak powszechnie używanym był ten wyraz, chociażby nam dziś wydawał się gminnym i zbyt pośpolitym.

To też nie mezna sobie dość mocno tego życzyć, nie można autora tej ważnej rozprawy dość usilnie o to prosić, by zechciał częściej nas podobnym studjum, jak niniejsze, obdarzać i w dalszą zażyłość z pisarzami naszymi zgumun- towskimi wchodzić. Pokazałoby się natenaczą między innymi może też i to, czy „Alcestis“ Kochanowskiego przypadkiem nie ma jakiego związku z Buchananą tragedją tegoż nazwiska? Jest u mnie wydanie wszystkich dzieł Buchananą w małym formacie elzeviraiskim, obejmujące: Psalmi, Tragedje, Pieśni itd., które z wizerunkiem autora wydano w Amsterdamie r. 1687. A tego wydania autor rozprawy przy wycłananiu innych wydań nie wymienił. Zwykłym był przy wykładzie literatury, gdy o Jeftesie była mowa, uczniom swoim w klasie je pokazywać i dziś gotów jestem autorowi niemi służyć, gdyby do studjów dalszych okazało się być jemu potrzebnem.

Wszystko bo do studjów podobnych autorowi szanownemu jest dane. Znajomość klasycznej literatury i języków starożytnych u niego znamienita; metoda traktowania przedmiotów tych dobrze mu znana; a język i styl jego wogóle pełne zalet, mianowicie zaś ujmującej łatwości i nadobności w wysłowieniu.

Gdyby tylko tych darów, jak sobie tego gorąco życzymy, chciał częściej używać, natenczas i te małe, rzadkie niedomagania, które się jeszcze gdzieś w języku jego znajdują, z pewnością od razu i najzupełniejby znikły! Bo zapewne nie napisalby już po raz drugi tego, co w rozprawie niniejszej jeszcze się zdarzyło (str. 117). Nie napisalby np. „skoro mu Bóg zwycięstwa uczczy, ofiaruje mu,“ zamiast: „złoży mu w ofierze, albo: zafiaruje mu, bo takie jest futurum; dalej (str. 127) nie: Zawicki opuścił najwyżej (höchstens) po kilkanaście wierszy,“ zamiast: co najwięcej po...; ani też wreszcie nie napisalby (str. 127): „Wyrazy te nie odpowiadają bynajmniej wysoce tragicznemu nastroju...“ zamiast: wysoce tragicznemu nastrojowi dramatu i tem podobnych.

Oto jest obraz rozprawy dr. Łopińskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, wtorek dnia 20 września.

* **Doniesienia urzędowe.** Król mianował zwyczajnego profesora uniwersytetu w Giessen dr. Weilandą profesorem zwyczajnym wydziału filozoficznego przy uniwersytecie w Getyndze.

* **Pogłoski.** Posener Ztg. i inne pisma liberalne donoszą, iż niebawem powróci mają na swe stolicę ksiądz Biskup wrocławski i Biskup monasterski i limburgski. Jest to nowa forma szczenia wiści o rezygnacyi Jego Em. księdza Kardynała Prymasa i księdza Arcybiskupa kolonńskiego. Nie potrzebujemy ostrzegać czytelników naszych, aby tym pogłoskom wiary nie dawali. Najnowsza Schlesische Volkszeitung wyraźnie pisze z powodu takichże wiści szerczonych we Wrocławiu, iż w Johannsbergu o powrocie księcia Biskupa Förstera do Wrocławia dotąd nie wiadzą. Natomiast zdaje się rzeczą prawdopodobną, że niebawem tak samo, jak dyccezya trefwiska otrzymają Biskupów dyccezye paderbornska, osnabrucka i fuldajka. Biuro Wolffa uznało za stosowne rozgłosić w drodze telegraficznej to zaprzeczenie Schles. Volksztg.

* **Od Szanownego** p. K. Kantaka delegowanego i gorliwego propagatora Towarzystwa Tatrzańskiego, dochodzi nas następująca

ODEZWA

do Szanownych Członków Towarzystwa Tatrzańskiego.

Wróciwszy z przydługiej podróży, zastałem przystąpił tymczasem „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego.“ Rozdawanie resp. rozsyłanie takowego już rozpoczęłem. Szanownych członków, którzy jeszcze wkładki rocznej w ilości 6 marek za rok bieżący — a niektórzy za rok ubiegły — nie zapłacili, upraszam uprzejmie o uiszczenie się z takowej. Zamiejscowi zechcą może łaskawie dołączyć porto na zafrankowanie przesyłki pod przepaską, i pięć fenygów dla listowego za oddanie przekazu pocztowego. Sam fracht przesyłki Roczników z Krakowa kosztował 19 marek 24 fenygów, a porto pojedynczych przesyłek 70 i kilka marek wyniesie.

Chęć przystąpić do Towarzystwa, upraszam o zgłoszenie się wprost do mnie, z dołączeniem do sześciu marek wkładki rocznej, dwóch marek wstępnego.

Poznań, 20 września 1881.

Kantak Kazimirz,
delegat Towarzystwa Tatrzańskiego
na zabór pruski.
Wielkie Garbary nr. 54.

* **Pan sędzia Mieczysław Łyskowski**, dyrektor banku pod firmą Kwilecki, Potocki i Spł. straciwszy niedawno siostrę, która po śmierci żony zajmowała się wychowaniem jego dzieci, poniosł znów cios dotkliwy, bo oto wczoraj zabrał mu Pan Bóg jednego z synów, Józefa. Szczęre współczucie naszego miasta towarzyszy tej bolesnej stracie.

* **Bezstronność niemiecka.** Jak wiadomo, miało być ogłoszenie dotyczące zebrania przedwyborczego w Chodzie, umieszczone w Gazecie Pilskiiej i w Tygodniku powiatowym. Tymczasem redakcyja ostatniego pisma odmówiła, jak donoszą do Dziennika Poznańskiego, przyjęcia tego ogłoszenia. Dla czego? chyba ze względu na landrata, postawionego ze strony niemieckiej na kandydata.

* **Rejencya** wydała pod dnim 20 sierpnia r. b. rozporządzenie, iż szkoły tylko wtenczas zamknąć należy, gdy o to wniośł specjalnie urzędnik lekarski powiatu, lub gdy w samem zabudowaniu szkółem nauczyciel lub jego rodzina, służba itp. zapadli na chorobę zaraźliwą. Tylko w tych wypadkach należy zamknąć szkołę. Natomiast, gdy które z dzieci szkolnych zachoruje, natenczas należy tylko te dzieci do szkoły nie przysłać — w ogóle się zastosować do rozporządzeń § 33 instrukcyi dla dozorców szkolnych z dnia 21 października 1842, z dnia 30 stycznia 1869 i z dnia 13 lutego 1870.

* **Rejencya tutejsza** wydała pod dnim 26 z. m. reskrypt według którego kierownictwo nauki religijnej i dziełom w szkołach katolickich, względnie ewangelickich, „działaniem wyznania przysługując odnośnym duchownym, w których parafii szkoła leży, a to na podstawie reskryptu ministerjalnego z dnia 18 lutego 1876. Natomiast nauczyciele, udzielający religij, stoją pod dozorem tego inspektora lokalnego względnie powiatowego, w którego obrębie szkoła jest położona.

* **W końcu zeszłego tygodnia** odbył się w rejencyi tutejszej egzamin aspirantów do jednorocznej służby wojskowej. Z 8 egzaminantów otrzymało 4 żądane świadectwo.

* **Konstaber Linke**, od lat 17 pełniący służbę na tutejszym dworcu, znany tak w Poznaniu jak i przybywającym do grodu naszym gościom ze swjej uprzejmości i grzeczności, obchodzić będzie w dniu 7 października r. b. srebrne wesele.

* **Na jarmark do Lipska** wyjechał przedwczoraj z Poznania około 100 kupców.

* **Topole** na Wielkich Garbarach, które podczas pożaru w fabryce Cegielskiego znacznie ucierpiały, zakupił za 38 marek stolarz Dietrich. W miejsce tychże mają być zasadzone w roku przyszłym jawory.

* **Jak wiadomo** aresztowała policya trzech agitatorów socjalistycznych, przybyłych do Księstwa ze Szwajcaryi. Nazwiska tychże są: Stanisław Mendelsohn, student medycyny, syn bogatego kupca Ber Wolffa M. z Warszawy, wieku 24 lat, — dalej pani Marya z Zaleskich Jenkowska, wieku 31 lat, córka bogatego obywatela na Rusi, — i Hieronim Wrocisław Truszkowski z Rusi, student medycyny, którego schwytano w Rawiczu, podczas gdy pierwszych, jak donosiliśmy, przytrzymano w Bydgoszczy. — Prócz nich znajdują się w tutejszém więzieniu śledczym ślusarz Goryszewski, zatrudniony dotychczas w fabryce Cegielskiego, i introligator Janiszewski z Grodziska obwinieni o agitacya socjalistyczną pomiędzy tutejszymi robotnikami.

* **Wczoraj zrana** spadł z muru na miejscu pożaru strażnik Norowski i znacznie się poranił, tak że go odwieść musiano do pomieszczenia jego.

* **W Góroźnie** ustawicznie powstają pożary. W poniedziałek dnia 12 b. m. zgorzała do szczętu chałupa gospodarza Szajka; w czwartek następną dom panny Liter, wczoraj zaś zrana około godziny 9 w stodole jednego z tamtejszych gospodarzy powstał znowu ogień, który trwał przez całą dzień. We wsi porzucano podobno listy z zapowiedziami wielkich pożarów.

* **Trzydniowa msya** odbyła się w zeszłym tygodniu w Górze pod Inowrocławiem w parafii ks. proboszcza Kompa wśród bardzo wielkiego udziału wiernych z blizkich i dalszych okolic. Duchowieństwo okoliczne pracowało niezmordowanie w konfesyonałach i na kazalnicy — a Bóg nie odmówił błogosławieństwa temu zacnemu posiewowi. Wszyscy też przejęci są wdzięcznością dla szanownego ks. prob. Kompa, który nie szczędząc pracy, trudów i kosztów troska się tak gorliwie o dobro swych parafian i o rozszerzanie chwały Bożej. Takie same wyrazy wdzięczności dla czcigodnego duchowieństwa naszego dochodzą nas ze wszystkich tych okolic, gdzie w ostatnich tygodniach misye się odbywały.

* **Powiat kroski** podzielony został na 71 okręgów wyborczych. W Jurtrie przewodniczyć będzie wyborom burmistrz Girko, zastępcą jego jest rajca Dummer.

* **Powiat wrzesiński** podzielony został na 58 okręgów wyborczych, z których przypada na obwody policyjne w Miłosławiu 10, w Wrzesni 18, w Strzałkowie 15, w Żerkowie 11 okręgów. Wrzesnia sama podzielona została na 2 okręgi wyborcze; w pierwszym okręgu przewodniczyć będą wyborom kapitalista Lüdemann i aptekarz Mathesius, w drugim obywatel Bonifacy Nowakowski i kupiec Hugon Ehrenfried.

* **W Mogilnie** sprzedany zostanie w dniu 23 b. m. koń niezdatny do służby żandarmowej.

* **Z Koźła** donoszą do Schlesische Volkszeitung, iż pomimo przyrzeczenia, danego przez ministra wojny, że się starać będzie zapobiedz złemu, t. j. aby katolicy żołnierze nie potrzebowali uczestzczać na bóżniach starokatolickiego księdza Grünasta, dotychczas dwie kompanie bywają odkomenderowane na to bóżniostwo.

† **Dr. Stanisław Mądzejowski** Wielkopolański, rodem z Ostrzeszowa, zmarł w Trojstajcu, w gubernii podolskiej, w 30 wieku życia. R. i. p.

* **Szczęście za gorami.** Landsberger Ztg. donosi, iż w wsi Kremlinie rzuciła się ludność miejscowa na robotników polskich, zatrudnionych przy pracach pod koleją z Kisztryna do Starogardu i pokaleczyli ich w okropny sposób. Mówią o pokaleczeniu 20 robotników i o zabiciu jednego. Sprawę oddano już prokuratury, a chłopcy niemieccy otwarcie się przyszyli, iż powodem do takiego wybruku jest ta okoliczność, iż robotnicy polscy przybysząc w te strony odbierają im chleb.

* **Ks. Büchs**, który bez posłannictwa kościelnego przyjął probostwo w Rudnie na Górnym Śląsku, ogłasza w pismach publicznych, iż żałuje swego kroku i przeprosza tak swego Biskupa i konfratrów, jak i parafian rudnickich za zgorzenie, jakie dał przez swój postępek. Odwołanie to datowane jest z Glatzu 17 bm.

* **P. Eliasch Cohn**, który w Berlinie brał udział w agitacyi anti-semickiej, przyjął w kościele klasztornym chrzest w tych dniach z rąk pastora de la Roi i przybrał imię Jana. Do kościoła przybyło także kilku żydów: jeden z nich podeszły już w leciech rzucił w hebrajskiej mowie kłątę na ochrzczonego. Kilku młodych żydów weszło na krzesła, ale tych uspokoiło dwóch konstabli. Kiedy w towarzystwie pastora i dwóch jego siostr opuścił pan Cohn kościół, jeden z żydów pokazał mu przed oczami markę, mówiąc przytem: Da, da haste Geld, kauf dir was zu fressen. Drugi zaś wołał: „weźnij ten pieniąż, bo chrześciance nic ci nie dadzą.“ Pastor prowadząc pod rękę Cohna, utworzył sobie drogę przez tłumy, wiadł w dorózkę i uwiózł z przed oczu ciekawych neofitę. Tłumy rozpuścił konstabli.

* **Sprawa żydowska.** Przed sądem karnym w Pile toczył się dnia 16 bm. proces o wymuszenie przeciw fabrykantowi cygar z Wielenia, nazwiskiem Mojżesz Israel. Oskarżonemu był majster mularski Kacza winien 500 marek, których zapłacić nie mógł, a egzekucya nic nie pomogła. Mojżesz Israel kazał sobie więc wystawić aż trzy weksle, jeden na 500 marek, drugi na 50, a trzeci na 94 marek i to ze względu na koszty, które poniosł w procesie. Następnie gwałtem prawie zmusił żonę Kaczy, która z mężem żyła we wyłączeniu majątku i dorobku, do podpisania tychże weksli. — Ponieważ Mojżesz Israel nie miał żadnego prawa wymagać od żony dłużnika podpisu, i że wymusił go od niej tylko groźbami, przeto sąd skazał Israela na 6 tygodni więzienia i na zapłacenie kosztów procesu.

* **P. Davidsohn**, redaktor Berl. Boers Courier który został wypoliczkowany przez śpiewaczkę Lehmann, wyzwał na pojedynek tak aktora Stockhausena, który towarzyszył pannie Lehmann do biura redakcyi, jako i dyrektora królewskiej opery za to, iż nie zapobiegł owacy, jaką Berlicyzyce urządzili dla odważnej śpiewaczki. Pan Stockhausen pojedynku nie przyjął, bo jak donosi w Deutsches Tageblatt, p. Davidsohn nie może żądać satysfakcyi, ponieważ już kilkakrotnie był policzkowany i tę zniechęcał do pojedyńca. — Sekundanci p. Davidsohna ogłaszają w Post iż dawniej tylko raz p. Davidsohn był wypoliczkowany przed gmachem opery, że sąd honorowy za wyrokował, iż za to nie ma żądać satysfakcyi, lecz natomiast wyzwał na pojedynek tego, co był pierwszy wspomnian o tej zniechędce. P. Davidsohn zastósował się do tej uchwały i strzelał się w lutym 1879 r. — Voss. Ztg. zamieszcza z powodu awantury między panną Lehmann z p. Davidsohnem następujący inserat:

„An Lilli Lehmann!
Als Simson der Philister freche Schaaren
Mit Eselskinnebacken trieb zu Paaren,
Ward er verehrt den Göttern gleich.
Du hast der Diva Ehren längst errungen,
Nun ist Dir auch die Simsonthat gelungen:
Ein schneider „Eselskinnebackenreich!“
Nafta, od której według nowej taryfy celnej płaci się 6 marek cła od 100 kilogramów — nie podrożała wsku-tek tego wcale. Powyższe cło wprowadzono zaraz w życie

